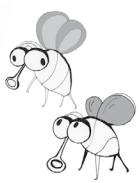
Barbara Stenka

MASŁO PRZYGODOWE

Teresie i Józefowi
– moim Rodzicom



Barbara Stenka

MASŁO PRZYGODOWE

© by Barbara Stenka
© by Wydawnictwo Literatura

Okładka i wyklejka: Katarzyna Wójcik
Ilustracje: Olga Reszelska

Korekta: Lidia Kowalczyk, Joanna Pijewska

Wydanie VII, Łódź 2027
ISBN 978-83-8208-431-3

Wydawnictwo Literatura

91-334 Łódź, ul. Srebrna 41
handlowy@wydawnictwoliteratura.pl
tel. (42) 630-23-81
www.wydawnictwo**literatura**.pl

Barbara Stenka

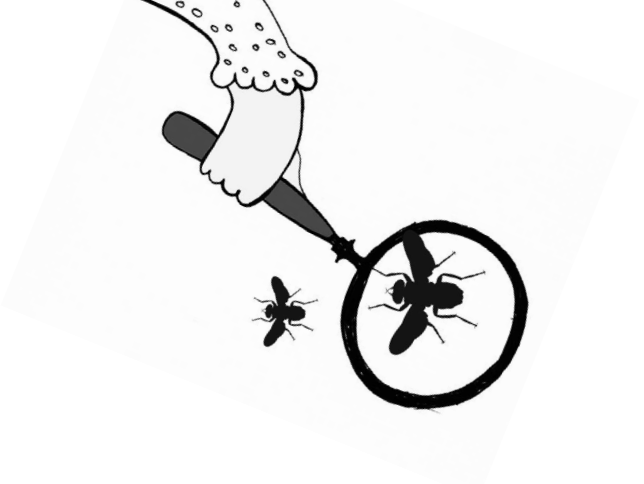
MASŁO PRZYGODOWE



LITERATURA

Specjalne podziękowania dla:

** Patrycji – za słowo zastępujące „dobranoc”*
** Magdy – za zgodę na wykorzystanie historyjki*
z nosem i pomoc w jej uporządkowaniu
** Marty i Viki – za naukę moonwalka*
na róży wiatrów w Kaliszu Pomorskim



TEN CAŁY NUDNY ŚWIAT

Na początku muszę wam powiedzieć, że ten cały świat w ogóle mnie nie interesuje. Bo cały świat wygląda jak brudna piłka, z przewagą koloru niebieskiego i z żółto-zielonymi plamami. Ta piłka jest trochę spłaszczona, taka jak do gry w rugby.

Jak posłuchać całego świata, to słychać tylko wielojęzyczny bełkot, strzały, wybuchy i brzęczenie pojazdów i urządzeń mechanicznych.

Jak powąchać cały świat, to ogólną spaleniznę się czuje, świeży plastik, wyziewy samochodowe, bo samochodów jest więcej niż drzew, więc drzew nie czuje się przy ogólnym wąchaniu.

Kiedy dotknąć całego świata, to może być albo twardo od skał lub budynków, albo mokro od wody. Jest też mała szansa na to, że trafi się na sierść lub liście.

Taki cały świat niewiele mówi o sobie samym. Dlatego mnie nie interesuje.

Jedyne, co mnie interesuje, to szczegóły.

Szczegóły czego?

Szczegóły wszystkiego.

Bo zobaczcie, na przykład takie… jezioro. Z daleka, ogólnie, to szara płaszczyzna, pewnie nieraz widzieliście. Ale gdy podejść bliżej, to już coś widać i słychać. Płaszczyzna marszczy się i bulgocze, woda ma różne odcienie. Zbliżcie się jeszcze bardziej. Kucnijcie. A tam – prawdziwy zwierzęcy lunapark! Najlepsze są białawe kiełże, które zasuwają, leżąc na boku, dziwaki – no bo kto się tak przemieszcza! Ślimaki falują swoimi miękkimi ciałami i skrobią gębami liście podwodnych sałatek. Kamienie są różniaste: jak kryształy albo cegiełki, albo jak kanciaste nie wiadomo co. Oczywiście widać butelki wbite w piaszczyste dno i – obowiązkowo – reklamówki jak welony wydymające się w rytm fal. I wyplute pety i naddartą pieluchę… Być człowiekiem – to straszny obciach.

A teraz pomyślcie – zwyczajny palec na przykład. Nijaki kolor, nieokreślony zapach. Ale palec pod lupą – to już różowe labirynty, ścianki płytkich korytarzyków. Kto po nich chodzi? Może roztocze? Może krasnoludki albo bakterie? Muszę sobie kupić mikroskop.

Są i inne szczegóły. Szczegóły trawiastego dywanu w parku, budynku mojej szkoły, piaszczystej plaży czy szalika ręcznej roboty.

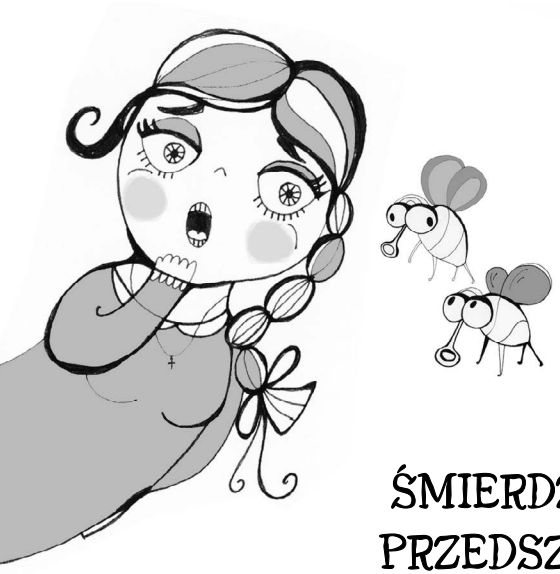
A jakie są szczegóły mnie samej? Bo ogólnie to jestem podobna do niedużego chłopaka z czwartej klasy. Nic specjalnego. Ale gdyby komuś zechciało się podejść bliżej, to już widzi, że w moich krótkich brązowych włosach coś

błyszczy. To spinka ze sztucznym brylancikiem, która zawsze trzyma grzywkę z prawej strony czoła. I kolejne dwa brylanciki – to kolczyki. I jeden niżej – to oczko mojego pierścionka. Żaden chłopak nie nosiłby czegoś takiego. Bardzo lubię taką biżuterię. I perfumy. Zawsze pachnę nienaturalnie, chociaż mamusię strasznie to denerwuje. Kiedy byłam młodsza, wciąż mnie obmywała z tych zapachów. Zaciskałam zęby i znowu podkradałam pachnidła albo kupowałam sobie najtańsze zapachy w drogerii. Teraz mama już mnie nie wącha. Woli się nie denerwować.

Następne moje szczegóły to jasnoniebieskie oczy i czarne rzęsy. Usta i zęby są zwyczajne, nie licząc drobnej asymetrii górnych kłów: lewy jest trochę ostrzej zakończony, bo częściej gryzę prawą stroną i prawy kieł mocniej się starł. Reszta szczegółów jest pod ubraniem. Gdyby ktoś mi się tak uporczywie przypatrywał, na pewno to by mnie wkurzyło. Za to ja lubię się przypatrywać; no lubię i już. To coś innego niż zwykłe gapienie się, tyle że wiem o tym tylko ja. Ostatnio wpadłam na pomysł – noszę przeciwsłoneczne okulary. Wtedy nie widać, na kogo patrzę. Mogę sobie obserwować ludzi – ich zachowanie, kształt uszu, ruchy dłoni, włosy w nosie, zęby – co zechcę.

Tyle informacji na początek musi wam wystarczyć. Plus ta, że uczę się średnio. Po prostu nie mam czasu na naukę, bo tych szczegółów, które mnie interesują, nie opisują w podręcznikach. No – czasami, ale rzadko. Więc muszę zużywać czas i energię na samodzielne zdobywanie wiedzy.

I jeszcze jedno. Nazywam się Kasia Koniec. Temperatura ciała: 36,8.



ŚMIERDZĄCE PRZEDSZKOLE

To było późnym latem. Dokładnie trzydzieści pięć stopni w cieniu – uznałam, że to najlepszy czas na otwarcie mojego wymarzonego przedszkola. Cały problem był w pozyskaniu przedszkolaków.

Otworzyłam lodówkę, węsząc wśród reklamówek pełnych żywności.

– Zamykaj w tej chwili! – usłyszałam i podskoczyłam ze strachu, rąbiąc na oślep białymi drzwiami.

– Ejże, nie chciałam cię wystraszyć… – Mamusia, Marianna Koniec, pogładziła moje ramię. – Kto kupi nową lodówkę, i za co? Trzeba wcześniej pomyśleć, co się chce zjeść, i prędko wyjąć. A nie otwierać na oścież w czasie upału.

– O rany, przepraszam. – Zastanawiałam się, jak mama to robi, że często przyłapuje mnie na popełnianiu błędu, a rzadko, kiedy coś mi się udaje. – Kawałek mięsa chciałam wziąć, a ono jest tak pozawijane…

– Ejże, Kasiula… Kiełbasa, pasztet i szynka leżą na wierzchu – dziwowała się mama. – Od dzisiaj tu mieszkasz? Jesteś sublokatorką? Gościem? – rozkręcała się.

– Chciałam kawałek… surowego.

– Cooo? Dziecinko, chyba upał ci nie służy. – Popchnęła mnie lekko w stronę drzwi.

– Mały kawałek. Byle surowego… – usiłowałam cokolwiek wytargować.

– Upał szkodzi komórkom mózgowym.

– Surowe – powtórzyłam przytomnie.

– Po co? – spytała, wpatrując się we mnie twardo.

– Bo… bo mi potrzebne… – powiedziałam niewyraźnie.

– A mi potrzebne, żeby moja córeczka miała mniej pomysłów. – Przeszła szybko do pokoju, aż poczułam podmuch rozkloszowanej spódnicy. Tkanina musnęła mnie lekko i drzwi pokoju zamknęły się.

To było do przewidzenia. Niełatwo być moją mamą, jak zauważyliście. Nie chciałabym być moją mamą i męczyć się ze mną już dziesięć lat. Jednak nic na to nie poradzę – pomysły same do mnie przychodzą i muszę się z nimi mierzyć. Tylko że często wygląda to tak, jakbym była niegrzeczna czy nieuprzejma. Ale zobaczcie – przecież próbowałam uczciwie zdobyć kawałek surowego mięsa. Teraz będę musiała go zdobyć w sposób podstępny i będzie mi niemiło, bo nad życie kocham moją mamusię.

Uchyliłam drzwi. Mama modliła się razem z kobietami z Telewizji Trwam (to taki kanał, w którym ciągle ktoś się modli, a mamusia lubi razem z nimi). Pewnie modli się,

żeby mieć grzeczniejszą córkę, taką, która nie pragnie surowego mięsa w upalny dzień.

Poszłam do pokoju tatusia, pogłaskałam go po głowie (tatusia, nie pokój) i wróciłam do siebie po pieniądze. W międzyczasie zmierzyłam sobie temperaturę. 36,9. Ho, ho! Chyba coś mnie bierze… Zmierzyłam ponownie – termometrem elektronicznym tym razem. 36,8. Hm, może nie jest jeszcze tak źle… Przerzuciłam torbę przez plecy.

– Mamusiu, na chwilkę wyjdę do kiosku. – Przerwałam mamie seans w towarzystwie kobiet z Trwam, co nie wprawiło jej w dobry humor.

– Po co? – Odłożyła różaniec i zmarszczyła czoło. Okulary z grubymi szkłami zaparowały trochę i nie widziałam oczu mamy.

– Po… gazetkę. „Młody akwarysta". – Naprawdę, nie jest miło tak łgać własnej mamie prosto w okulary, ale co robić, jak nie chcą wam dać surowego mięsa i wypytują po co.

– No dobrze, kup też, dziecinko, „Kurier". Ale… zaraz… Przecież ty nie masz akwarium.

– Ale… – brnęłam – mogę sobie o nim chociaż poczytać. Dla wiedzy i przyjemności.

– Możesz iść po tę gazetę, chociaż nie jest to najlepsza literatura – oceniła i dała mi ręką znak, żebym zamknęła drzwi.

Mamusia bardzo dba o to, żebym czytała tylko dobre książki. I ja lubię takie książki, ale rozumiecie sami, że nie zawsze człowiek może żyć literaturą.

Poszłam prosto do sklepu z mięsem. Patrzyłam na lekko zakrwawione kawałki zwierząt, które miały pecha być pożyteczne dla człowieka.